

Kwestia przeznaczenia

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „Magia w Naszej Dłoni”

Kael-Kiria, ojczysta wyspa elfów. Rok 812 od zesłania Pana

– Zmęczona? – zapytał Virian, opiekuńczo kładąc dłoń na ramieniu młodszej siostry.

– Czym? – zdziwiła się Narilla, unosząc swoje drobne brwi. – Podróżą morską? Daj spokój. Nie było nawet jak się zmęczyć.

– Formalnościami – odparł dwudziestosiedmioletni czarodziej, nieco mocniej ściskając swój kostur. Akurat ich w podróżowaniu najbardziej nie lubił.

– Te się jeszcze nie skończyły...

– Spokojnie kochana... Niedługo wszystko będzie za nami...

Ich statek kilka chwil wcześniej przybił do portu w niewielkiej kael-kiriańskiej wiosce i właśnie stawiano kładkę umożliwiającą zejście. Dwoje magów zaczęło cierpliwie, aż portowi chłopcy uwiną się z robotą, a następnie powoli ruszyli na ląd.

– Jak się nazywa ta miejscowość? – spytała kobieta, spoglądając z zaciekawieniem na rząd egzotycznie wyglądających domków. Architektura Kael-Kirii wyróżniała się niezmiernie wśród większości zabudowań Voimsisu.

– Vlariliaris.

– Bogowie! Jak udało ci się to wymówić?

– Kwestia wprawy – odparł Virian wyraźnie przyzwyczajony do elfickiego nazewnictwa. – Ale nie kłopotcz się zapamiętywaniem. I tak musimy opuścić wioskę, Ealia mieszka z dala od zabudowań. Aczkolwiek wypadałoby, abyś nazwisko pani gospodarz potrafiła wypowiedzieć.

– Spokojnie. Je opanowałam.

Nim jednak w ogóle zdołali zejść z drewnianego pomostu, zatrzymał ich odziany w zbroję strażnik.

– Państwo pozwolą... – Uderzył się lekko w pierś. – Czy mogę poznać nazwiska, powód oraz szacowany czas wizyty? Wszyscy ludzie wkraczający na Kael-Kirię muszą zostać spisani. To standardowe procedury – wyjaśnił.

– Virian i Narilla Datrenowie. Zostaliśmy zaproszeni przez Ealię Jilioverial na dziesięciodzień. W celach towarzyskich. Później niezwłocznie opuścimy wyspę. Odmeldowując się oczywiście.

– Rozumiem – odparł tamten, zapisując coś w podręcznym notatniku. – Życzę miłego pobytu. Dom naszej alchemiczki znajduje się na północ od wioski. Niedaleko.

– Dziękujemy uprzejmie.

– No proszę – rzekła kobieta, gdy tylko ponownie zostali sami. – Twoja przyjaciółka stała się już znana w okolicy.

– Nic dziwnego. Pewnie połowa mieszkańców korzysta z jej usług. Przejdziemy się prawda? Głupio wypożyczać konie na taki kawałek...

– Jasne. Cemu nie.

Ruszyli spokojnie. Wioska okazała się naprawdę malutka, wystarczyło ominąć niewielki placyk, rząd domów mieszkalnych i nagle przed podróżnikiem otwierał się naturalny krajobraz Kael-Kirii.

– Bogowie jak pięknie! – zachwyciła się Narilla, ujrzawszy kolorową szatę jesiennych liści.

– Ach no tak... – Jej brat kiwnął głową z uśmiechem. – Zapomniałem, że tylko sporadycznie odwiedzałaś wyspę elfów. I w dodatku zawsze latem. A szkoda, wiosną bowiem robi się najpiękniejsza.

Pomimo domniemanej prawdziwości tego stwierdzenia, krajobraz nawet teraz cieszył wzrok. Drzewa nie straciły jeszcze liści, a wśród leśnego poszycia wciąż dało się zobaczyć jaśniejące od czasu do czasu różnobarwne rośliny. Droga wiła się skrętnie pośród sterczących gdzieniegdzie monstrualnych konarów, jakby usiłując wprowadzić ład w owym leśnym chaosie. Elficka puszcza jednak wyraźnie wygrywała, zapewne dzięki stałej pielęgnacji ze strony magów natury, powszechnie przebywających w jej skromnych progach.

Zwierzęta natomiast, jakby nagle zniknęły, pozostawiając po sobie wrażenie dziwnej pustki. Najprawdopodobniej nieprzyzwyczajone do ludzkiej aury, odczuły paniczny strach na widok gości. Virian jednakże wiedział, iż dla przebywających tutaj od setek lat Kael-Kirian, las jest zawsze żywy, pełen wigoru i tętniącej siły ich ukochanej bogini.

– Szczerze mówiąc – zaczęła nagle czarodziejka, zrywając z ziemi bliżej niezidentyfikowany kwiat. Ten natychmiast stracił blask. – Trochę się obawiam...

– Czego? – zdziwił się rozmówca, zatrzymując się obok niej. – Przecież znasz Ealię. I o ile pamiętam też, wspominałaś, że ją lubisz.

– Ależ tak. Ale nie tylko ona tam będzie prawda? Nie wiem, jak wypadnę...

– Boisz się moich znajomych ze studiów? Daj spokój! Przecież już wielokrotnie im o tobie opowiadałem.

– Co tylko pogarsza sprawę! – Dwudziestolatka westchnęła przeciągle, spuszczając wzrok poddenerwowana. Następnie obróciła się wdzięcznie, pytając – Jak wyglądam? Wszystko nadal dobrze?

– Narillo Datren – zwrócił się do niej Virian, zatrzymując ją i kładąc ręce na jej drobnych ramionach. – Moja najukochańsza siostró. Przecież wiesz, że dla mnie jesteś najpiękniejszą osobą na świecie! I nic nigdy tego nie zmieni! Wyglądasz cudnie.

– Ja? – Młoda kobieta uśmiechnęła się figlarnie. – Czy Ealia?

Mężczyzna zmrużył oczy.

– No i znalazłem się między młotem a kowadłem. Hm... trudne...

– No właśnie – czarodziejka roześmiała się rozbawiona, ruszając od razu dalej.

– Uważaj braciszku. Może i faktycznie podkochiwanie się w elfkach nie jest dla nas

tak tragiczne, jak dla drugiej strony. Wciąż jednak niesie ze sobą niebezpieczeństwo.

– Nie wiem, co insynuujesz – odparł tamten z niewinną miną. Po chwili jednakże na jego twarzy również zagościł uśmiech.

Niezależnie czy było to spowodowane dłuższą przerwą w ich codziennej rutynie, czy atmosferą Kael-Kirii, obydwójce mieli znakomite humory.

– To tutaj? – spytała Narilla, wskazując na sporej wielkości drewniany domek, znajdujący się na małej polanie, prawdopodobnie przygotowanej specjalnie pod jego budowę. Całość wyglądała niezwykle klimatycznie w promykach zachodzącego słońca.

– Owszem. Chodź... Pozwól, że ja zapukam.

Stanęli przed drzwiami. Po chwili w ruch poszła metalowa kołatka, powodująca głośne dudnienie. Zabrzmiało podłużne skrzypnięcie, wejście stanęło otworem i pojawiła się w nim malutka elfka. Na oko sześć, siedem lat.

– A cóż to? – zdziwił się Virian, marszcząc brwi. Następnie kucnął, aby zrównać się z nowo przybyłą. – A ty kimże jesteś mała słodka istoto?

Dziewczynka schowała za siebie ręce, przybrała poważną minę, a potem zaczęła równie podniosłym tonem:

– Witamy w domu Ealii Jilioverial, czarodziejki i alchemiczki. Jeśli przybywacie na przyjęcie, zapraszam do środka oraz życzę miłej zabawy – Następnie odwróciła się w stronę wnętrza i krzyknęła podnieconym głosem – Jak mi poszło proszę pani?!

– Znakomicie moja droga – odparła wyraźnie się do nich zbliżająca osoba. – Aczkolwiek mogłabyś nie pytać przy gościach. A teraz zmykaj.

W drzwiach pojawiła się postać kolorowo ubranej Kael-Kirianki. Miała na sobie lekką sukienkę, odrobinę zahaczającą stylem o typowe szaty noszone przez magów oraz dziwaczny roślinny diadem, niewiele mówiący nowo przybyłym. Wydawała się niższa od większości przedstawicieli swojej rasy, aczkolwiek jej oczy tonęły w dobrze znanym przepięknym odcieniu fioleto.

– Virian! – krzyknęła Ealia na widok gościa. Mężczyzna otrzymał tęgiego buziaka w policzek. – Bogowie, mam wrażenie, jakbyśmy się kilka lat nie widzieli.

– Pół roku kochana. Jak zwykle wyolbrzymiasz. Dobrze znowu słyszeć twój głos.

– Och... Narilla też przyjechała?! – Kobiety rzuciły się sobie w ramiona. – Ależ mi teraz wspaniałą niespodziankę sprawiliście.

– Liczę, że znajdzie się dodatkowe miejsce do spania... – rzekła czarodziejka, wydostając się z uścisku.

– Jasne. Bez problemu. Wejdźcie, wejdźcie. Jesteście ostatni. Sefnir i Dowelin są już od godziny. Wpadł też mój brat. Kameralnie jak zawsze.

– A to Setilii nie będzie?

– Ach chyba zaproszenie do niej nie dotarło... – Kael-Kirianka mrugnęła

porozumiewawczo.

– Jak mi smutno – Virian pokiwał głową ze świetnie odegranym rozczarowaniem, lecz po chwili na jego twarzy ponownie zagościł uśmiech.

Weszli do środka. Wnętrze tonęło w wielorakich odcieniach brązu, jakby każdy element został wykonany z innego rodzaju drewna. Co prawda od czasu do czasu prześwitywały gdzieś kamienne konstrukcje, ale należały do zdecydowanej mniejszości. Ściany zdobiły setki na pierwszy rzut oka niepowiązanych z sobą przedmiotów, lecz Virian jako dobry przyjaciel pani gospodarz, od razu rozpoznawał, skąd owe pamiątki pochodzą i co symbolizują.

W głównym pomieszczeniu znajdował się kominek z radośnie iskrzącym się płomieniem we wnętrzu. Rozstawiono przy nim kanapy, klimatem również wpasowujące się w styl budynku. Ealia miała dobry gust. Prócz tego dało się zauważyć schody na piętro, gdzie zapewne umieszczono sypialnie i nie licząc przejścia do przedpokoju, z którego przyszli, jedne jedyne drzwi, gdzieś w kącie pomieszczenia. Zamknięte. Prawdopodobnie za nimi znajdowała się pracownia, raczej rzadko otwierana w czasie spotkań ze znajomymi.

Nowo przybyli zostawili część rzeczy w przedpokoju, a następnie dołączyli do reszty.

– Virian stary przyjacielu! – zawołał czarnowłosy mężczyzna opierający się bez strachu o kominek. – Bałem się już, że nie przyjedziesz.

– Witaj Dowelinie. I ty Sefnirze. Dobrze was znowu widzieć.

– A cóż to? – drugi z rozmówców bezceremonialnie podszedł do przybyszów. – Panienkę ze sobą zabrałeś?

– Moja siostra, Narilla. Udało mi się ją wyciągnąć z Akademii na jakiś czas. Choć przyznam szczerze, nie było łatwo.

– Miło was poznać – czarodziejka kiwnęła głową przyjaźnie. Jej stres jakby się rozwiął.

– A zatem to jest mała Narilla, o której tyle nam opowiadałeś... – rzekł Dowelin, nie ruszając się z miejsca – Nieco inaczej ją sobie wyobrażałem.

– Mała? Pff – Kobieta prychnęła, składając razem ręce. – Żebyś się jeszcze nie zdziwił, kto tu kogo przerośnie.

– O... Widzę, iż temperament dzielisz z bratem. Znakomicie. Nuda nam nie będzie więc doskwierać.

– Z tego, co słyszałam, za brak nudy odpowiadał tu ktoś inny.

– Jestem do waszych usług. – Sefnir wykonał teatralny ukłon, a następnie zaproponował nowo przybyłej miejsce do siedzenia. Po chwili rozmowa zawirowała wśród luźniejszych tematów.

Virian tymczasem podszedł do Ealii, aby pomóc jej zdjąć z wyższej półki bliżej niezidentyfikowane płyny. Patrząc na zawód pani gospodarz, mogły się one okazać zabójczymi truciznami, choć bardziej przewidywał egzotyczne odmiany alkoholi.

– Nie wiedziałem, że adoptowałaś dziecko – zwrócił się do przyjaciółki, obserwując dziewczynkę ustawiającą na stole przed kominkiem różne drobne

przekąski i przysmaki.

– Wole określenie „przyjęcia na naukę” – odparła tamta, usiłując zdjąć butelkę z najwyższej półki. Mężczyzna w końcu zrobił to za nią.

– Wolisz?

Kael-Kirianka westchnęła i spojrzała na dziecko ze smutkiem i czymś w rodzaju nostalgii.

– Jej rodzice zginęli w pożarze – oznajmiła w końcu po chwili ciszy. – Mieszkali niedaleko, również poza wioską. Czekala na posterunku straży ponad dziesięciodzień, ale nikt się po nią nie zgłosił. Prawdopodobnie po prostu nie miała więcej krewnych. Zaprosiłam ją więc do siebie. Na zwyczajnych warunkach. Ja ją utrzymuję oraz uczę, a ona płaci pracą. Jak dorośnie, przynajmniej będzie miała zapewniony zawód.

– Twoje dobre serce cię kiedyś zgubi moja droga – stwierdził Virian, również spoglądając na dziewczynkę.

– Nelivia! – zawołała pani gospodarz. Uczennica posłusznie się zbliżyła.

– Tak proszę pani?

– Trzeba poukładać książki w naszej bibliotece. Zrobił się tam już spory bałagan. Zajmij się tym dobrze?

– Tak proszę pani.

– Gdybyś znalazła coś ciekawego, śmiało weź do czytania. Nie tykaj jednakże tomów o alchemii, bo są...

– ...zbyt niebezpieczne dla osób w moim wieku. Tak proszę pani.

Dziewczynka po chwili zniknęła na piętrze.

– Ładnie ją przyuczyłaś – kiwnął głową z uznaniem Virian – I mówisz, że umie czytać?

– To u was nie wszystkich uczy się takich podstaw – odparła Ealia, uśmiechając się złośliwie. – Jesteście w tej kwestii strasznie zacofani.

– Jak tak możesz nas obrażać...

Kael-Kirianka roześmiała się radośnie, a następnie podeszła do reszty towarzystwa. Potem postawiła na stole szklanki i otworzyła butelkę.

– Proszę. Nalewka mojej własnej produkcji. Zapewniam, iż nie jest trująca. No, chyba że pomyliłam etykiety.

– Przestań straszyć – Sefenir pierwszy pociągnął drobny łyk – tylko powiedz od razu, z czego zrobiona.

– Dwukwiat czterolistny, evilia zielona, ekstrakt z owoców drzewa ghali...

– Dobra nieważne. – Mężczyzna machnął ręką, popijając więcej. – Głupie pytanie. Muszę jednak przyznać, wyśmienita. Troszkę za słodka może, ale to chyba kwestia gustu...

– A masz tę pomarańczową, którą podawałaś nam poprzednio? – spytał Dowelin, dopijając ostatnie krople swojej części.

– Nie ten sezon mój drogi – Ealia uśmiechnęła się szeroko, usiadłszy obok Viriana – Może następnym razem.

– Szkoda. No ale teraz opowiadaj miła panno! Co słychać na Kael-Kirii? Król

nadal niezbyt lubiany? Jakież zmiany na dworze?

– Aj jak zwykle szukasz mojej niewiedzy. Wiesz przecież, iż kompletnie nie interesuje się polityką.

– Stosunek poddanych do króla bez zmian od czasu wprowadzenia ograniczenia urodzeń – oznajmił niespodziewanie nieznany głos. – Wśród królewskich doradców zaś zastąpiono Vilionesa Lilienira, Aeliolem Elieilijasem.

Wszyscy odwrócili się w stronę okna, przy którym opierając się o ścianę, stał smukły Kael-Kirian. Szatę posiadał zielononiebieską, symbolizującą zawód uzdrowiciela, lecz kostur raczej wskazywał maga bitewnego. Włosy miał niesamowicie jasne, niemal białe, a oczy głęboko fioletowe. Lustrował wcześniej spokojnym wzrokiem całą radosną gromadkę, nie odzywając się ani słowem. Gdyby tkwił tak dalej, prawdopodobnie prędko by go nie spostrzegli.

– Mój brat Melenvil – oznajmiła Ealia w nagłej ciszy. – Zupełnie zapomniałam go przedstawić...

– Jak zwykle siostro. Nie przejmuj się jednak. Obserwowanie twojej radości sprawia mi niezmierną przyjemność.

– Usiądź z nami – zaproponował Virian, szykując siedzenie. – Znajdzie się miejsce.

– Chyba raczej postoję...

– Melenvil nie lubi ludzi. Musicie mu wybaczyć dystans – wyjaśniła szybko pani gospodarz, próbując oczyścić atmosferę. Następnie zwróciła się do brata – Aczkolwiek liczyłam, że troszkę odpuścisz.

– Aj nie wymagaj za wiele. Każdy ma swoje gusta. Ja nie lubię ludzi, ty nie przepadasz przykładowo za brązowowłosymi.

– Naprawdę? – przerwał im nagle Sefenir, spoglądając na Ealię z wyrzutem. – Mogłaś powiedzieć! Zgoliłbym się na tyso.

Elfka wybuchła śmiechem, natychmiast rozpogadzając towarzystwo. Prawdopodobnie mimowolnie wyobraziła sobie tysego przyjaciela.

– Chciałbym to zobaczyć – dodał jeszcze Dowelin, dolewając sobie nalewki.

– A ja wręcz przeciwnie... – stwierdził lakonicznie Virian, a następnie zwrócił się do Kael-Kiriana. – Ale skoro nie lubisz ludzi, po co przyjechałeś?

– Aby ich właśnie polubić – odparł Melenvil, wciąż tkwiąc przy oknie. – Moja kochana siostra od kilku lat się z wami spotyka i wbrew memu silnemu oporowi próbuje przekonać, abym jednak dał wam szansę.

– A widzisz. Najlepiej ten proces zacząć od akceptacji zaproszenia do dołączenia do naszego grona. Chodź, usiądź z nami.

Rozmówca zastanowił się chwile, ale ostatecznie dał za wygraną i usiadł na proponowanym miejscu.

– Nie wierzę, że go namówiłeś – podsumowała Ealia, unosząc brwi wysoko.

– A bo wiesz, jak to jest – wtrącił się Sefnir, przybierając nagle nauczycielski ton. – Jedni potrafią znakomicie śpiewać, inni malować, jeszcze inni od urodzenia pięknie tańczą. Nasz Virian natomiast otrzymał talent do przekonywania krnąbrnych

elfów. Lub elfek oczywiście. Zresztą akurat ty powinnaś to wiedzieć doskonale.

– Skoro jednak mamy aż dwie nowe osoby w naszym skromnym gronie, może każdy powie coś w skrócie o sobie? – Dowelin również usiadł, kończąc w ten sposób formowanie półokręgu wokół kominka.

– Popieram! Ja zacznę – oznajmił przedmówca, a potem przyjął nieco wygodniejszą pozycję – Nazywam się Sefnir Sentoku i nie piję już od... – Tu spojrzał na pusty kieliszek w swojej dłoni. – ...jakiś dwóch minut.

– Bardzo śmieszne – Virian przewrócił oczyma z dezaprobatą.

– A tak szczerze mówiąc – kontynuował rozmówca – moje jedyne uzależnienie to dobra zabawa. Naprawdę, nie potrafię powstrzymać się przed udziałem w hucznych uroczystościach, biesiadach i tym podobnych. A że czasem dobrą zabawę najpierw trzeba rozkręcić, służę moimi zdolnościami. Tak więc gdy nasza uroczą pani gospodarz zaprasza na spotkanie towarzyskie, nie daję rady odmówić. Kłaniam się nisko.

– A jaki naród? – spytał nagle Melevil, który do tej pory słuchał jedynie z rosnącym rozbawieniem.

– Ach wy szufladkowcy, tylko byście ludzie według pochodzenia dzielili. – Sefnir rozłożył ręce z wyrazem bezsilności. – Trochę mniej stereotypów!

– Tak tylko mówisz – rzekła Ealia, ostrożnie nalewając nalewki – A przypomnij sobie, jak było, kiedy Virian dowiedział się, że Dowelin jest Warderłończykiem.

– O... a tego mi nie opowiadał – Narilla dołączyła do dyskusji. – Jak zareagował?

– Brata znasz. Typowy anarchijczyk. Gdy powiedziano mu o pochodzeniu kolegi, z którym codziennie piwo pił wieczorami, natychmiast zasiadł przy nim i zasypał go pytaniami. „A jak wytłumaczy obecną neutralność Mrocznego Cesarza. Jak obroni fakt, iż mieszkańcy Akadarii nadal nie wpuszczają do siebie za wielu obcych. W jaki sposób wyjaśni dzisiejsze roszczenia Warderlonu do Nastilii”... I tak dalej i tak dalej... A teraz wyobraź sobie biednego Dowelina, człowieka z natury spokojnego, kompletnie nieinteresującego się polityką. Siedział sparaliżowany w panice, nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi i tylko oczy mu rosły z przerażenia.

Narilla parsknęła śmiechem, a następnie spojrzała na brata z dezaprobatą.

– No może troszkę przesadziłem wtedy – odparł tamten, kiwając głową.

– A jak w końcu z tym pochodzeniem? – Melenvil brnął niestrudzenie.

– I właśnie to jest najgorsze – wyjaśnił Sefnir, gestykulując energicznie. – Żebym ja wiedział. Matka Shandarianka, więc nie tak znowu tragicznie. Ale ojciec? Pół Algabiorczyk, pół Kaistlanin. Z domieszką Tokiriana zresztą. No i odnośnie do matczynego rodu, sprawa również okazuje się nieco zawiła, bo podobno gdzieś tam się i Kalwador wplątał... Zasadniczo jedynie anarchijskiej krwi mi w rodzinie brakuje, lecz może w obecnym pokoleniu uda się owe niedociągnięcie nadrobić. Ostatecznie nie wiedząc co i jak, uznaję, że jestem po prostu sobą. Koniec.

– Dodaj jeszcze, iż klątownik.

– Ach rzeczywiście. Sprzedaje klątwy na zamówienie. Najczęściej wyniosłym

panom i damom, którzy nienawidzą jakiegoś innego rodu. Tak bywa.

– Jedno przyznać muszę – stwierdził Melenvil, rozluźniając się nieco – Swe krótkie ludzkie życie wykorzystujesz bardzo intensywnie.

– Staram się.

– Dobrze. Teraz ja. Dowelin Warentis. Warderlończyk, co wcześniej wspomniano. Lat dwadzieścia siedem, jak pozostała trójka. W końcu poznaliśmy się na tym samym roku w Kael-Kirii...

– Wydawało mi się, że Kael-Kirianie nie pozwalają obywatelom Mrocznego Cesarstwa na naukę w ich akademiach. – Narilla zmarszczyła swe drobne brwi. – Mylę się?

– Dłuższy czas rzeczywiście zabraniali. Ale dwadzieścia lat temu, udało się wynegocjować porozumienie. Warderlon przestał przecież próbować podbić cały świat i w ogóle... ogólnie stał się spokojniejszy. Elfy oczywiście obawiały się mroku w ludziach z tego kraju, lecz uzgodniono, że na wymiany będą jeździli adepci z innymi żywiołami – tak rzekłszy, Dowelin machnął ręką, a ogień w kominku zajaśniał o wiele mocniej. – A wracając do mnie... zajmuję się jasnowidztwem.

– O czym myślę?

– Ten żart byłby nawet śmieszny, gdybyś nie powtarzał go po raz setny Sefnirze. Tyle o mnie.

– Virian Datren. Szanowany obywatel Cesarstwa...

– Którego?

– Jedynego słusznego – odparł czarodziej stanowczo. – Anarchijskiego. Zakochany w Kael-Kiriańskiej kulturze, co zmusza mnie do powracania na ojczystą wyspę elfów kilka razy w roku, gdy tylko mnie stać. Odnośnie do pracy? Mag bitewny...

– O... walką się trudzisz? – ucieszył się Melenvil – Jaki żywioł?

– Mój brat też kiedyś był magiem bitewnym – oznajmiła Ealia, wstając z kanapy, aby podać więcej napojów. – Póki się nie przekwalifikował. Czasem chyba nadal tego żałuje.

– Więc? – Cekał wciąż rozmówca.

– „Ci, co się sprzeciwia, padną zamrozeni, przez moc jego myśli, z życia wyzwoleni” – wyrecytował Anarchijczyk rytmicznie, unosząc dłoń do góry. Wokół niej pojawiły się płatki śniegu.

– Wielka przepowiednia. – Kiwnął głową z uznaniem Kael-Kirian. – Ktoś tutaj lubi klasykę. A jak znalazłeś pracę w dzisiejszych czasach? Nie licząc ciągłych konfliktów w Kalwadorze, nie ma żadnej wojny. Właśnie dlatego porzuciłem magię bitewną. Brak perspektyw.

– Nie walczę. – odparł Virian, spoglądając na ogień w kominku. – Raczej służę armii. Często potrzebują takich jak ja, aby przygotować żołnierzy do starcia z magami. Da się z tego wyżyć.

– Mnie chyba wszyscy znają – stwierdziła Ealia, przysiadając się do nich ponownie.

– Panna alchemiczka, rozczarowana magią, nie znajdując w niej pasji – rzekł Dowelin, przyglądając się własnej dłoni.

– Mimo to, najlepsza na roku. Zebrała wszystkie nagrody – dodał Sefnir, wtórując za kolegą.

– Z mnóstwem znakomitych perspektyw, które o dziwo odrzuciła. – Dołączył się Melenvil.

– Popularna wśród elfów, choć jak dotąd, niezbyt zainteresowana – kontynuował Virian.

– Ze wspaniałym gustem oraz znakomitą talentem towarzyskim. – Zakończyła Narilla, nie mogąc się powstrzymać.

– No tak z połowa mnie – stwierdziła Ealia wyraźnie rozbawiona. – Nieźle podsumowana.

– Teraz ja – oznajmiła młoda czarodziejka, opierając się o stół. – Więc... Lat dwadzieścia więc chyba reprezentuję tutaj młodzież.

– Jaką znowu młodzież... – jej brat parsknął rozbawiony.

– Świeżo po studiach. Specjalizacja zaklinanie.

– Oho... robi się ciekawie.

– Żywioł elektryczność. Raczej z zamiętowania.

– Podobnie jak ja – wtrącił Melenvil.

– Przyrowadzona do was przez brata, który obiecał, że pozna jego grupę przyjaciół.

– Poznasz, poznasz – uspokoił Sefnir – już ja tego dopilnuję.

Kobieta roześmiała się radośnie, ale nie powiedziała nic więcej. Zapadła krótka cisza.

– Cóż... – rzekł w końcu Kael-Kirian, jako ostatni podnosząc do ust alkohol – Zazwyczaj inni traktują mnie jak młokosa, ale przyznaję, że wśród was poczułem się staro. Lat czterdzieści. Dla naszej rasy niewiele. Były mag bitewny, wspominałem. Obecnie uzdrowiciel.

– I nadal żywioł elektryczność? A nie woda?

– Leczę choroby, nie rany. Wciąż zyskowne zajęcie.

– Nie wątpię.

– Zainteresowany polityką oraz bieżącymi wydarzeniami Voimsisu. Jak zwykłem mawiać wśród podobnego, sielankowego towarzystwa: „Bo ktoś musi”.

– Chyba dogadasz się z Virianem.

– O czymś zapomniałem? Ach tak, nie lubię ludzi. Lecz z każdą chwilą coraz mniej.

Wszyscy roześmiali się wesoło. Lody zostały przełamane. Dopili nalewkę i wówczas Sefnir podniósł się z miejsca.

– No, wystarczy tego dobrego. Czas nieco rozruszać atmosferę. – Tak oznajmiwszy, podszedł do ściany i wyjął z pudła bliżej niezidentyfikowany strunowy instrument. Wykonał kilka chwytów dla próby, a następnie rozpoczął radosną melodię.

– Tylko bez śpiewów – poprosił Dowelin z nadzieją w głosie.

– Nic z tego! Słuchaj, jak artysta tworzy.

– W takim razie przynajmniej piosenki anarchijskie – zaproponował Virian, odwracając się w stronę grającego.

– Ależ przyjacielu! Jesteśmy w elfickim kraju, elfickim domu i z elficką panią gospodarz. Trzeba zachować klimat! – zawołał, a następnie zaczął niezbyt głośno śpiewać popularną kael-kiriańską przyśpiewkę o dobrej zabawie.

– A niech go – westchnął Warderlończyk, kolejnym machnięciem ręki podgrzewając temperaturę w kominku.

– Nadal się nie przyzwyczaiłeś?

– Nie. I chyba nigdy mi się nie uda.

Kilka chwil wszyscy słuchali. Jak zawsze jednak stan ten nie trwał zbyt długo. Po chwili powrócono do rozmów. Virian zapytał Melenvila o pogląd na obecną sytuację na świecie. Prędko pogrążyli się w energicznej dyskusji, jak na przedstawicieli różnych stron przystało. Dowelin próbował przez moment za nimi nadążyć, lecz ostatecznie dał za wygraną. Zajął wówczas miejsce obok grającego i zaczął za pomocą przywoływanych płomyków przedstawiać sytuację mającą miejsce w piosence. Zdobył tym samym chwilową uwagę kobiet, które z oczarowaniem obserwowały migoczący ogień.

– Powiedz mi Ealio – zaczęła w końcu Anarchijka, wciąż obserwując przedstawienie. – Bo o ile brat tutaj studiował i pewnie wie, ja wciąż strasznie niedoinformowana. Ten brak zaufania strażnika, który zatrzymał nas w porcie, niechęć Melenvila, oraz te wszystkie napływające do nas w Cesarstwie doniesienia o ściganych astriadach... skąd w ogóle obecne podejście elfów do ludzi? Zrobiliśmy wam coś w przeszłości złego? Bo chyba nie bez powodu prawda?

– Oj... – Kael-Kirianka zastanowiła się, chwile gładząc się po szyi – Chyba pytasz niewłaściwą osobę. Ja ogólnie nie popieram systemu. Prawdopodobnie nie powinnam się wypowiadać, byłabym uprzedzona. Mój brat natomiast...

– Jest zwolennikiem?

– Większym aniżeli ja. Aczkolwiek o ile pamiętał, dołączał do protestów przeciwko paleniu astriadów na stosach. Fanatykiem więc też bym go nie nazwała. Z drugiej strony nigdy nie podobało mu się, że ludzie tak swobodnie odwiedzają naszą wyspę. Melenvil! – Obie kobiety podeszły do wciąż rozmawiających braci. – Wspomóż mnie, bo jedna osoba tutaj jest strasznie żądna wiedzy.

– Jak zawsze zresztą... – podsumował Virian, przerywając polityczną dyskusję.

– Interesują ją... interakcje między ludźmi i elfami. Oraz czemu tak, a nie inaczej.

– Ach... nie musisz mówić nic więcej. Zawsze chodzi o to samo. Hm... nie wiem, czy temat nadaje się na takie luźne spotkanie towarzyskie.

– Ona nie da za wygraną. Możesz mi wierzyć – stwierdził Anarchijczyk, wzdychając przeciągle.

– Niech będzie. Postaram się stanąć na wysokości zadania. Ale sprawa jest

skomplikowana.

– Pozwolisz na drobną krytykę?

– „Bez krytyki magia nie posunęłaby się naprzód ani odrobinę” – zacytował Melenvil, rozsiadając się wygodniej. – Chcesz więc wiedzieć, dlaczego elfy trzymają się z dala o ludzi? Dlaczego zabronione są związki międzyrasy i ogólnie... bliższe kontakty?

– Między innymi.

– Cóż... w zasadzie to głównie kwestia przeznaczenia.

– Przeznaczenia? – zdziwiła się Narilla, marszcząc swe drobne brwi.

– Tak. Ale nie mówię o takim personalnym przeznaczeniu. Przeznaczeniu każdego z nas. Raczej ogólnie o tym, dlaczego dana rasa powstała i jaki jest jej cel. Z pewnością czytaliście Wielką Księgę Ringa. Wiecie więc, że Voimsis według boskiego planu został stworzony dla ludzi. A ludzie dla Voimsisu. Wszystkie wcześniejsze wydarzenia były jedynie przygotowaniem świata dla was. Waszym celem natomiast? Życie, mówiąc ogólnie. Zgodnie z wolą Bezimiennego szczęśliwa egzystencja. Jakkolwiek ją sami określicie. Nie ustalił jej precyzyjnie, więc w tej kwestii posiadacie wolną wolę. Z elfami jednak... zupełnie inna historia. Pewnie pamiętacie, że krótko po powołaniu waszej rasy do życia świat się nieco... skomplikował.

– Delikatnie powiedziane.

– Bogowie ujrzeni, co nadchodzi i wystraszyli się, iż wyginiecie. Pochłonie was ciemność. Nie dostosowali was bowiem do walki z zagrożeniem, które pojawiło się na horyzoncie. Ostatecznie, mieliście przecież po prostu wieść szczęśliwe życie. Rozwiązaniem, które wymyślili, byliśmy my. Utworzono nas jako wojowników w zbliżającej się wojnie. Obrońców krain człowieka. Powstałszy jedynie po to, aby was chronić. Stąd główne różnice między nami. Świat jednak z założenia należy do ludzi. Elfy są jedynie drobnym... hm... usprawnieniem systemu?

– Ależ się podsumował...

– Ale to prawda. Zauważ, że dziewięćdziesiąt procent Voimsisu zamieszkują ludzie. Przewyższają liczbowo kilkakrotnie wszystkie inne rasy razem wzięte! A Kael-Kirianie? Jedna mała wyspa. I nigdy nie próbowaliśmy zdobyć nic innego poza nią. Zero konfliktów z wami, przeanalizuj historię. Znamy swoje miejsce w tym świecie. Nasza ziemia znajduje się tu, a cała reszta z założenia należy do was. I to szanujemy.

– A Lenarioleńczy? – zapytał Virian, unosząc brwi.

– Elfy, które zapomniały, co to znaczy być elfami? Temat na osobną dyskusję. Odrzuciły własne przeznaczenie. Dlatego zresztą nasz król popierał Cesarstwo podczas Elfiego Wyzwania. Opuściły Kael-Kirię i zajęły teren, który powinien należeć do ludzi. I o ile dobrze wiem, obecnie należy. Został przecież wcielony do Cesarstwa Anarchijskiego prawda?

– Owszem.

– Cóż, moje wychowanie nie pozwala mi uznawać Lenarioleńczyków za prawdziwe elfy, jednak szczerze mówiąc, cieszę się, że nie porzuciły całego dziedzictwa. Nawet jak walczyły z ludźmi, to jedynie w samoobronie. Nie próbowały

zdobywać nic więcej. Nie mogę tego powiedzieć o Nivi-Ateńczykach co prawda... Ale chyba zboczyliśmy z tematu i zabrnęliśmy w zupełnie inną dyskusję. Hm... – Melenvil dopił łyk napoju z zastanowieniem. – Zauważcie, że nawet główne różnice między naszymi rasami potwierdzają ich rolę w świecie. Jakiś temu usłyszałem, śledząc politykę, że jakiś ludzki władca ogłosił swój naród lepszym od reszty. I nijak nie potrafiłem tego zrozumieć! No bo niby w jaki sposób lepszy? Lecz wtedy zagadał do mnie pracujący ze mną człowiek, również uzdrowiciel. Zauważył, że przecież elfy także uznają się za lepsze. Bogowie, jakże to porównanie mną wstrząsnęło! Przecież to zupełnie inne sytuacje. Po pierwsze my RZECZYWIŚCIE jesteśmy lepsi.

– Zdaję sobie sprawę podejścia Kael-Kirian, ale to zabrzmiało źle. – Narilla wydawała się zdegustowana. – I co najmniej niekulturalnie.

– Ale pomyślcie. Kiedy ktoś pyta, dlaczego jesteśmy lepsi, nie twierdzimy, iż z urodzenia, wyglądu czy wspanialszej historii. Przeciwnie, podajemy fakty. Elfy posiadają o wiele większe moce magiczne od ludzi. Czarodzieje wielokrotnie to sprawdzali. Ci cali... technomagowie? Również w każdym razie. Następnie, żyjemy wiecznie. O ile nie polegniemy w walce oczywiście. Wy zaś ile? Sto lat? Najwyżej. Zresztą jako mag bitewny Virianie, wiesz dobrze, jak kończą się pojedynki międzyrasowe. Wygrywamy. Prawie zawsze. Walki niemagiczne tak samo. Kael-Kiriańska armia mimo małej liczebności należy do najgroźniejszych na świecie. Ale kontynuując odnośnie „lepszych” ludzi. Zazwyczaj ci, którzy się za takowych uznają, twierdzą również, iż powinni posiadać władzę nad resztą. Elfy zaś wcale tak nie myślą. Wiemy, iż większa moc wcale nie uprawnia nas do rozkazywania innym. Bo znamy swoje miejsce! Ową potęgę dano nam, abyśmy byli w stanie was bronić! Tylko i wyłącznie. Z waszego powodu powstaliśmy i z waszego powodu jesteśmy lepsi. Bo gdybyśmy nie byli... to po co w ogóle nas tworzyć? Niech się ludzie sami bronią.

Melenvil zamilkł na chwilę jakby zmęczony wywodem.

– Fakt waszej obecności tutaj zresztą dowodzi jednego – zaczął ponownie, kontynuując temat. – Nic nie mamy przeciwko ludziom. Spytajcie moich braci zresztą. Nikt nie powie złego słowa o waszej rasie. A nawet jeśli, jedynie coś personalnego. Bo niby dlaczego mielibyśmy? Macie swoje miejsce na Voimsisie. I my też. Wy jesteście władcami świata, my obrońcami. Koniec.

– Więc skąd niechęć do związków międzyrasowych? – spytała Narilla wciąż nieusatysfakcjonowana.

– Jak wspomniałem, kwestia przeznaczenia. Ludzie w teorii mają żyć szczęśliwie, elfy, bronić świata przed mrokiem. Zatem... rozważmy takiego astriada, półelfa. Wygląd mniej więcej w połowie, moce również. A żyją... w sumie nie wiem. Chyba żaden nie pożył długo, a przynajmniej nie oficjalnie. Może się jacyś ukrywają. No ale przewiduje, że z kilkaset lat. I co z takim zrobisz? Jeżeli przyznamy mu żywot człowieka wtedy... cóż. Nieco zbyt duża potęga. W dodatku, tak jak wy, może egzystować z mrokiem w sercu. A owo połączenie wielokrotnie doprowadziło do wielkiego zła. Zatem... ryzyko. Straszne. Może nie w przypadku jednego astriada. Ale jakby się tak rozmnożyli na cały Voimsis? W każdym stuleciu mielibyśmy kolejnego

Darnendira Warestirisa...

– Słyszałem! – zawołał Dowelin, grożąc im palcem. Reszta się uśmiechnęła.

– Za panowania pierwszego Mrocznego Cesarza zaś świat wyglądał... gorzej.

Ogólnie potęga dla ludzi jest niebezpieczna. Wielokrotnie tego dowiedziono. Istnieją oczywiście wyjątki, ale... to jedynie pojedyncze przypadki. Pójdźmy jednakże w drugą stronę. Przynajmy atriadowi los elfa. I tutaj pojawiają się inne problemy. O ile moc wydaje się wystarczająca, w końcu nawet w naszej rasie nie wszyscy posiadają magię. Co jednak z mrokiem w sercu? Wiecie, że elfy muszą trzymać się z dala od ciemności. O ile oczywiście z nią nie walczą. Mówię o obcowaniu. Przecistawiając się złu na świecie, atriadzi zostaliby w końcu przez nie pochłonięci. Bo analogicznie jak u ludzi nie posiadają tej bariery, która nie pozwala im sprzymierzyć się z mrokiem. I jak by się to skończyło? „Elfim” państwem po drugiej stronie konfliktu. Zatem zaprzeczeniem całego powodu powołania elfów do życia.

Ponownie przerwał, jakby próbując złapać oddech. Widać, że mówienie o podobnych sprawach sprawiało mu sporo trudności.

– Widzicie zatem finał. Niezależnie od tego, jaki los damy atriadom, źle się to skończy. Nie powinni więc w ogóle zaistnieć.

– I dlatego palicie dzieci na stosach? – spytał Virian, unosząc wysoko brwi z zainteresowaniem.

– Aj, skrajność. Też nie popieram. Osobiście uważam, że lepiej zapobiegać niż karać. Lecz jak u licha powstrzymać emocje młodych? Ustalenie odpowiednio wysokiej kary wydawało się jedyną opcją.

– No ale palenie na stosie? – Narilla kręciła głową wzburzona. – W dodatku dzieci?

– Ale żeście się uczepili... Niech będzie. Przyznaje, iż niektórzy z nas mają satysfakcję z takowej kary. Niestety.

– Na Bezimiennego, czemu?

– Kolejne pytanie wymagające dłuższej odpowiedzi. Zmęczyłem się. Wasza kolej. Chciałeś krytykować Virianie. Czekam.

– Nie podoba mi się cała ta twoja generalizacja – stwierdził Anarchijczyk, składając razem ręce. – Elfy do tego, ludzie do tego... A dajmy temu spokój. Patrząc na historię, Voimsis w kwestii boskiego planu niemal całkowicie się nie udał. Czemu nadal mielibyśmy realizować ich pierwotne pomysły? Nie lepiej po prostu... żyć? Najlepiej jak potrafimy?

– Nie przekonasz Kael-Kirian takowym podejściem – odparł Melenvil, nalewając sobie więcej napitku. – Przeświadczenie o powinności wobec ludzi leży zbyt głęboko w ich naturze. Zresztą, nawet jeżeli by ci się udało... mogłoby to spowodować, że ruszylibyśmy na wojnę przeciwko wam. Aby zdobyć więcej terenu do życia. W końcu mamy jedynie ułamek. A uwierz mi... bałbyś się takowego konfliktu.

– Aj dramatyzujesz. Może historia potoczyłaby się inaczej.

– Nie próbuj ignorować wad swego pomysłu, uznając jedynie pozytyw.

Rzeczywiście taka wolność wydaje się... pociągająca. Lecz z drugiej strony... ryzyko. Ogromne.

– W takim razie inaczej. Wspominałeś, iż astriadzi nie nadają się ani do przeznaczenia ludzi, ani elfów. Może zatem powinni znaleźć własne? Zupełnie inne?

– Jakie? Czekam na propozycje.

– A nie wiem. Nie jestem kapłanem. Ani filozofem. Ale coś na pewno by się znalazło.

– A jednak nic nikt jeszcze nie wymyślił! A przynajmniej nic sensownego, co nie stanowiłoby zagrożenia dla świata.

– Zastanowię się nad tym. Potrzebuje jednakże więcej czasu...– Virian z głębszym zamyśleniem utkwiał wzrok na ścianie. Melenvila wyraźnie bawiło jego skupienie. Nagle jednak Anarchijczyk zmarszczył brwi i skoncentrował spojrzenie w jednym szczególnym obiekcie. Rozszerzył oczy szerzej i spytał głośno – Ealio? – Ta nie odpowiedziała. Powtórzył więc – Ealio!

– Tak? – Kael-Kirianka pochłonięta rozmową z Dowelinem dopiero po chwili usłyszała. Kiwnęła rozmówcy, a następnie podeszła bliżej do wołającego. – Co się stało?

– Czy to jest róg cieniobestii? – Virian wskazał na pulsujący mrokiem podłużny przedmiot. Znajdował się on pod niewielką szklaną kopułą.

– Ach... owszem. Piękny prawda?

– Siostro! – Melenvil aż wstał i podszedł do obserwujących. – Jak możesz tak mówić? Zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

– Nie mogę ci pozwolić na przechowywanie go tutaj moja droga. – Virian położył elfce rękę na ramieniu.

– A co ty masz w ogóle do gadania? Sproszkowany róg cieniobestii jest bardzo rzadkim i cennym składnikiem alchemicznym. Potrzebuje go.

– Zatem „sproszkuje” go za ciebie – oznajmił Anarchijczyk, a następnie zbliżył się do wystawy.

– Chyba sobie żartujesz. Nie wiesz nawet jak.

– Poinstruujeś mnie – odparł, wyciągając przedmiot spod klosza. Mrok pulsował ze środka, jakby wciąż przypominając o istocie, do której należał. Wyglądał niepokojąco, choć ciekawie – Otwórz pracownię. Zaraz się tym zajmimy.

– Virian... jesteś nadopiekuńczy. Odłóż go na miejsce. Nawet Melenvil nie wyczuł w nim zagrożenia.

– Melenvil, czy mogę dać jej róg do rąk?

– Absolutnie nie!

– Widzisz kochana. Nic z tego. Idziemy.

Kael-Kirianka westchnęła zrezygnowana, ale ostatecznie poddała się bez kolejnego sprzeciwu. Wyjęła klucz i otworzyła pracownię. Po chwili zamknęli się tam oboje, prawdopodobnie, aby nie zabrudzić wcześniej przygotowanych do spotkania pomieszczeń.

Narilla podeszła do popijającego akurat wino Sefnira i poprosiła, aby zagrał coś

skoczniejszego. Moment później ku zdumieniu pozostałej trójki kręciła się na środku w radosnym tańcu. Ogień w kominku dodatkowo jeszcze upiększał atmosferę, tworząc z jej ruchów kanonadę cieni. Dowelin przez chwilę spoglądał na kobietę zafascynowany, niemal podpalając przypadkiem płonącą w dłoni kulą ognia jeden z drewnianych mebli. Ostatecznie jednak przemógł się i dołączył do Anarchijki. Melenvil przyglądał się tańczącym, ale po chwili odwrócił wzrok i wyjrzał przez okno.

Choć zapadła już noc, nie oznaczało to braku widoków. Wiele roślin na Kael-Kirii świeciło w ciemnościach, jakby informując wszystkich dookoła, jak wielka moc tkwi w tej krainie. Przy odpowiedniej współpracy ze strony natury oraz księżyca na elfiej wyspie dałoby się poruszać niezależnie od cyklu dnia i nocy. Światła bowiem wystarczało.

Nagle wśród płynącej muzyki dało się słyszeć tupot małych stópek i na dole schodów pojawiła się Nelivia, uczennica Ealii. Rozejrzała się z drobnym przestraszaniem i nie ujrawszy swojej nauczycielki, zapytała cichutko:

– Przepraszam... gdzie jest pani Ealia? Skończyłam porządkować książki i chciałam się spytać, czy nie potrzebowałaby ode mnie czegoś jeszcze...

Jej głos jednak utonął pośród melodii. Stała tak chwile bezradnie nie bardzo wiedząc, co robić, aż ostatecznie jakby mając nadzieję, że nikt jej nie zauważy, odwróciła się i ruszyła z powrotem na górę. Wtedy jednak zlitował się nad nią Melenvil.

– Dziecko! – Nelivia odwróciła się strachliwie. – Nie bój się. Podejdź do mnie. Pozwól mi się obejrzeć, jestem uzdrowicielem.

Dziewczynka zrobiła, jak kazał.

– Zobaczmy... – dotknął ją delikatnie w policzek, jednocześnie przyglądając się uważnie. – Cera zdrowa... Pokaż ząbki... bieluśkie. Świetnie. Siostra bardzo dobrze cię karmi. Włosy mocne. Zresztą u dzieci to norma. Nic cię raczej nie boli prawda? Zresztą sam sprawdzę – Położył jej dłoń na czole i zamknął oczy na kilka sekund – Wszystko w porządku. Nie obawiaj się. Okaz zdrowia z ciebie. Jeszcze oczy. Spójrz na mnie...

– Tylko się nie zakochaj elfie! – zawołał Sefnir, przekrzykując muzykę. – Takie dzieci zdobywają serca zarówno kobiet, jak i mężczyzn. I trudno się z tego wyrwać.

– Bardzo zabawne... – rzekł Melenvil z zupełną powagą, wpatrując się w źrenice dziewczynki. Wyglądało to, jakby analizował jakąś tajemnicę. Po chwili jednak zmarszczył brwi z wyraźnym zastanowieniem. Puścił też Nelivie bez słowa.

Dziewczynka stała samotnie przez chwile zdezorientowana, aż nagle otworzyły się drzwi pracowni, ukazując Viriana i Ealię. Anarchijczyk z zadowoleniem wycierał dłonie szmatką, próbując pozbyć się pokrywającego je pyłu, Kael-Kiriana zaś, wyraźnie zaczerwieniona kręciła tylko głową, załamując się nad problematycznością nadopiekuńczych znajomych.

– Nelivia – Ealia spostrzegła nowo przybyłą z zaskoczeniem. – Skąd ty tutaj?

– Skończyłam porządkować książki proszę pani i chciałam się zapytać, czy mogłabym jeszcze jakoś pomóc...

– Nie. Późno już. Idź spać dziecko.

– Tak proszę pani.

Dziewczynka zniknęła na piętrze. Wówczas Virian usiadł ponownie obok Melenvila.

– Przemyślałem sprawę. I mam kilka pomysłów – rzekł, biorąc do ręki bliżej nieokreślony przysmak.

– Cieszę się. Aczkolwiek jestem zmuszony was na chwilę przeprosić. Muszę się przewietrzyć – odparł uzdrowiciel, wstając powoli z miejsca.

– Nie ma problemu.

Rozmówca po chwili zniknął na zewnątrz. Anarchijczyk przez moment obserwował tańczących aż nagle muzyka zamilkła.

– Virian, przyjacielu! – zwrócił się do niego Sefnir, odkładając instrument na miejsce. Prawdopodobnie zmęczył się nieco grą i potrzebował przerwy. – Co powiesz na czysto teoretyczną dyskusję?

– Ach uwielbiam te twoje luźne rozważania. Aczkolwiek zawsze się zastanawiam, skąd u licha przychodzą ci do głowy te wszystkie tematy?

– Sam nie wiem – odparł tamten, uśmiechając się niewinnie. – Po prostu... pojawiają się.

– Cóż więc wymyślił tym razem?

– Gdybyś tak miał... zabić cesarza. Jak byś się do tego zabrał?

– W sensie Eneriasa Kaznera? – Virian uniósł w górę brwi z zaciekawieniem.

– Tak.

– Interesujące. I mówisz, iż pytasz czysto teoretycznie?

– Tak.

– Całkowicie bez związku?

– Oczywiście.

– I nie zamierzasz zupełnym przypadkiem zburzyć obecnego porządku świata?

– Jakbym śmiał!

Ealia nagle wybuchła tłumionym wcześniej śmiechem, zaskakując nieco rozmówców. Ci spojrzeli na nią zdziwieni, lecz ostatecznie wrócili do dyskusji.

– No więc... – zaczął Virian, drapiąc się po głowie – Trudne. Po pierwsze nie próbowałbym zrobić tego otwarcie. W sensie... nie w bitwie przykładowo. Ogólnie atakowanie go, gdy jest gotowy do walki, źle się skończy. Życzę powodzenia w próbie pokonania Srebrzystego Wojownika w boju.

– Wiem. Tego się domyśliłem. Dlatego szukam alternatywy.

– „Szukasz” mówisz... W każdym razie musiałbyś spróbować, gdy nie spodziewa się ataku. W końcu przez stanowczą większość czasu nie nosi ani zbroi, ani broni. Jest głównie władcą, nie żołnierzem. Niestety...

– Tak?

– Pilnują go. Raczej dobrze zresztą.

– Ale chyba nie bez przerwy.

– A widzisz – Anarchijczyk aż pstryknął, zwracając na siebie uwagę. – Jeśli

pytasz o typowych strażników stojących obok niego z bronią i patrzących na wszystkich dookoła groźnie, rzeczywiście masz rację. Prócz nich jednak strzegą go łowczynie. I z nimi miałbyś większą przeprawę. Bo ich nawet nie widać. Gdybyś jednak spróbował zrobić krzywdę cesarzowi, w mgnieniu oka w twoim ciele wyładowałyby ze trzy ostre strzały. A mają wprawę w obserwowaniu swego władcy.

– Łowczynie mówisz... Hm... I strzegą go niby bez przerwy?

– Ich mistrzyni z nim sypia. – Virian wzruszył ramionami. – Więc w sumie tak.

– Hmm... trzeba by spróbować jeszcze inaczej...

– Ja bym go uwiodła – rzekła Ealia, wtrącając się do dyskusji.

– A widzisz, tutaj docierasz do kolejnej przeciwności – odparł natychmiast Anarchijczyk, uśmiechając się z rozbawieniem. – Choć oczywiście nie kwestionuję twoich umiejętności kochana. Z pewnością dałabyś radę.

– Jakiej znowu przeciwności? – brnął dalej Sefnir, nie przejmując się momentem.

– Na imię jej Anvena.

– Anvena? Chyba elfickie imię prawda?

– Anwen jest elfickie – wyjaśniła Ealia szybko. – Anvena ma tracką etymologię. Podobne są, przyznaję.

– Anvena – zaznaczył Virian, spoglądając z zamyśleniem w okno – Cesarz unieśmiertelił ją i siebie, gdy mieli około dwudziestu lat. W tym wieku ludzie zakochują się jeszcze bardzo emocjonalnie. A zakłęcie tylko zatrzymało ich w tym stanie. Nie radziłbym pchać się między tę dwójkę. Cesarzowa jest równie niebezpieczna co jej mąż.

– Zaraz... chcesz mi powiedzieć, wspominając wcześniej o łowczyniach... że Enerias Kazner powierzył swoje bezpieczeństwo... żonie?

– Tak.

– Ja bym nie ufał – stwierdził Sefnir, kręcąc głową stanowczo. – Nijak. Nigdy nie wiadomo co takiej do głowy przyjdzie.

Ealia wybuchła śmiechem usłyszawszy ostatnie zdania. I choć uspokoiła się po chwili, w jej oczach nadal dało się zauważyć radosne iskierki.

– Na Boga Wojny... Chyba pozbawiłeś mnie wszystkich możliwości przyjaciela.

– Ów fakt mnie tylko cieszy – Virian sięgnął po kolejną przekąskę. – Bo po co u licha chciałbyś zabijać Cesarza?

– Ja? Po nic. Ale z pewnością istnieją na świecie setki ludzi, którzy mieliby powody.

– I tu się zdziwisz. Nie bardzo.

– Jak to nie? Ktoś na pewno pragnie jego śmierci.

– Kiedyś? Niewątpliwie. Teraz? Inna sprawa.

– Jakim cudem?

– Rozważmy – zaproponował Anarchijczyk spokojnie. – Wielki Cesarz zasadniczo pilnuje obecnego porządku świata.

– Nie da się zaprzeczyć.

– Myślisz zatem, że na jego śmierci ktokolwiek by skorzystał? Przecież wywołałaby ona totalny bałagan na arenie międzynarodowej. A chaos rzadko jest korzystny dla kogokolwiek.

– A narody mroku?

– Po kolei. Kalwador Północny. Póki trwa Enerias Kazner, mogą na spokojnie prowadzić tę bezsensowną wojnę z braćmi z południa. W dodatku z zapewnieniem, iż nikt się do niej nie wtrąci. Chanat Tokirski? Wiesz, ile oni zarabiają na handlu z Cesarstwem? Człowieku, istna żyła złota! Jak tylko obecny porządek by runął, straciliby ogromne źródło dochodów. A znasz Tokirian. Lubią, gdy bilans pieniędzy się zgadza. Warderlon? Niech będzie, konkurent Anarchijczyków. Ale nawet on nie zaryzykuje swoich wpływów dla wątpliwej okazji zajęcia lepszego miejsca w chaosie, jaki powstałby po śmierci Cesarza. Zwłaszcza iż przez bite osiemset lat Enerias Kazner nie wyraził chęci wojny z nim. Wręcz przeciwnie, okazał się zwolennikiem dania szansy narodom mroku. Kogo jeszcze proponujesz? Kraje Wojny? Może od razu Kael-Kirian, skoro do nich należą?

– Kael-Kirian niespecjalne. Ale z elfów to może Lenarioleników? Cesarstwo je podbiło. Mogliby wiele zyskać na śmierci Kaznera.

– Nieprawda. Jakbyś śledził sytuację w Lenariolenie, wiedziałbyś, w jakim jesteś błędzie. Srebrzysty Wojownik ofiarował im autonomię oraz zezwolił na swobodne rozwijanie kultury. Kolejny władca mógłby okazać się znacznie gorszy. Co, jeżeli stwierdziłby, iż muszą się w pełni zasymilować z Anarchijczykami? Albo co gorsza, wybiłby ich?

– Po Eneriasie rządziłaby jego córka Siusanna. Z tego, co słyszałem, nie przedstawia się ona tak źle.

Virian parsknął śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Chyba jesteś nie na bieżąco – stwierdziła Ealia, nalewając do trzech kieliszków wina.

– W sensie?

– Co wiesz o Siusannie Kazner, córce Eneriasa Kaznera? – spytał Virian, unosząc brwi z zainteresowaniem.

– To, co wszyscy. Najstynniejsza poszukiwaczka przygód na całym Voimsisie. No i następczyni tronu.

– Chyba nie śledzisz wydarzeń. No ale...

– Jak już przy niej jesteśmy... – Ealia wtrąciła się ponownie. – Trochę mi żal dziewczyny.

– Bo?

– Wyobraź sobie. W teorii jej mąż powinien być władcą po Eneriasie. Zatem? Gdy tylko dojrzała do piętnastu lat, natychmiast pojawiło się dookoła niej mnóstwo zalotników i adoratorów. I niemal wszyscy w sumie niespecjalnie interesowali się samą Siusanną. Patrzyli głównie na perspektywę władzy.

– Jej rodzicom się ów fakt nie spodobał – oznajmił Virian, gładząc się po brodzie. – Zasadniczo niespecjalnie się dziwie. I popieram dziewczynę. W wieku

dwudziestu lat stwierdziła, że ma dość. Nie interesowało ją takie życie. Poprosiła matkę, aby ta nauczyła ją walczyć, a następnie ruszyła samotnie zdobywać Voimsis.

– I została poszukiwaczką przygód. Najstęnniejszą. Wiem. Ale czemu niby miałyby przestać być spadkobierczynią cesarstwa? Enerias Kazner nie ma innego dziedzica. Zresztą chyba popierał jej podróże po świecie.

– Ale widzisz, w tym miejscu przestałeś śledzić jej losy. Aczkolwiek wykazałeś się wielkimi zdolnościami, ignorując największy skandal ostatnich stu lat.

– W sensie...?

– No więc wszystko w jej życiu wyglądało dobrze aż... zakochała się. W elfie.

– W sumie historia pasuje do dzisiejszej dyskusji – rzekła Ealia, z zastanowieniem wpatrując się w płomienie.

– Owszem. Co gorsza, ów elf odwzajemnił uczucia.

– Aj... to chyba... niedobrze.

– Zależy od punktu widzenia.

– A... co na to Cesarz?

– A co niby mógł zrobić? – Virian wzruszył ramionami bezradnie. – Przez sojusz z Kael-Kirią ma związane ręce. Skrytykował córkę, wydziedziczył ją, a następnie obiecał, iż dopilnuje, aby została złapana. Kael-Kirianie byli usatysfakcjonowani.

– I?

– Od roku jej szukają. Zupełnym przypadkiem, bez skutku.

– Kolejnym zupełnym przypadkiem poszukiwania prowadzą łowczynie. A zatem matka Siusanny.

– Cwani. A co z Kael-Kirianami?

– Wkurzają się. Ale patrząc na warunki sojuszu, wszystko przebiega zgodnie z ustaleniami.

Sefnir kiwnął głową z zastanowieniem.

– Skoro ją wydziedziczył... kto przejmie Cesarstwo?

– I to mój drogi przyjacielu, jest właśnie dobre pytanie... Aczkolwiek Enerias Kazner rządzi już osiemset lat i chyba nie śpieszno mu do grobu.

Nagle drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem i do środka wszedł z powrotem Melenvil.

– I jak na dworze bracie? – spytała go Ealia.

– Chłodno – odparł tamten lakonicznie.

Virian tymczasem wstał i z zaciekawieniem podszedł do stołu. W czasie ich dyskusji Narilla z Dowelinem rozstawili na nim dziwną metalową planszę. Obecnie siedzieli naprzeciwko siebie, w skupieniu prowadząc starcie.

– Na Boga Mądrości, cóż to takiego? – spytał Anarchijczyk, spoglądając na zajętą dwójkę.

– Bitwa Żywiołów – odparła Kael-Kirianka, również się zbliżając. – Chyba kojarzysz tę grę. W wersji dla magów.

– Dla magów?

– Nie wiedziałeś, że u nas robią i takie odmiany? Jest na nie spory popyt.

– Czym się różni od normalnej?

– Przyjrzyj się.

Anarchijczyk zajął miejsce obok siostry i spojrzał na metalową planszę. Zamiast pionków jednak widniało na niej dziesięć niewielkich płomików oraz siedem elektryzujących się pól.

Nagle Dowelin bez słowa machnął palcem, a niewielki strumień ognia przeskoczył trzy kwadraty i wylądował na migotającym na niebiesko terenie Narilli. Zabarwił go natychmiast czerwienią.

– To niesprawiedliwe! – zawołała nagle kobieta, uderzając w stół. – Dopiero co go wskrzesiłam. Jak mogłeś?

– Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone moja droga.

Wciąż wzburzona przeciwniczka ruszyła ręką i spiralny piorun wymiął trzy pola i uderzył w środek terytorium Dowelina, zmiatając z powierzchni jeden z jego płomików.

– Ach. Agresywny atak. – Mężczyzna podjął wyzwanie. – Niech będzie. – Skinął palcem. Świeący na pomarańczowo ogień zniknął, zastąpiony przez trzy zupełnie inne.

– A to niby jak zrobiłeś?

– Poświęciłem kapłana.

– Przecież ci go zabiłam!

– Gram ogniem. Miałem dwóch.

– Ah... – Narilla zacisnęła pięści z niezadowoleniem. – Dlaczego ogień zawsze ma lepiej?!

– To nie kwestia żywiołu panno Datren, a umiejętności.

– Wmawiaj sobie, wmawiaj...

– Uważaj Dowelinie – wtrącił się Virian, wstając od stołu. – Nie rękę za nią, jeśli przegra.

– Stawie wówczas jej czoła – odparł Warderlończyk hardo.

– Odważny...

Ealia podeszła do Sefnira i poprosiła, aby zagrał kilka jej ulubionych piosenek, a następnie rozsiadła się wygodnie na kanapie. Mężczyzna przystał na propozycje. Anarchijczyk tymczasem ponownie zajął miejsce obok Kael-Kiriana, aby wrócić do przerwanej dyskusji.

– Przemyślałem sprawę – oznajmił, podając rozmówcy kieliszek, którego z jakiegoś powodu nikt wcześniej nie tknął.

– O czym mówisz?

– O astriadach. Jak wspominałem, nie jestem filozofem ani kapłanem, aby wytyczać im przeznaczenie. Chciałbym jednak udowodnić, iż takowe z pewnością istnieje.

– Chętnie dowiem się jak.

– Tak sobie rozmawiamy o elfach i ludziach... zaproponowaliśmy ich... połączeniu po kolei przeznaczenia rodziców, ale... przecież na Voimsisie żyją również

inne rasy. I te jakoś odnalazły swoje miejsce w świecie.

– Cóż... trzeba by je rozważyć po kolei, jeśli chcesz odpowiedzi.

– Zaczynamy więc – rzekł Virian rażno. – Krasnoludy.

– Żyją tam, gdzie inne rasy nie potrafią. – Melenvil wzruszył ramionami –

Głównie pod ziemią. I tylko dlatego nie naruszają boskiego porządku rzeczy. Astriadzi nie przeżyliby w takich warunkach. Albo co gorsza, bez słońca mrok wkradłby się do ich serc.

– Ale potraktujmy ich raczej jak analogię. Niech półelfy też znajdą sobie podobne miejsce, niekoniecznie w ciemności. Może jakaś daleka wyspa? Gdzieś gdzie nikomu by nie przeszkadzały. Gdzie ludzi by nie było.

– Co z tego, że by nie było, skoro cały Voimsis poza Kael-Kirią z założenia do nich należy? Nawet jeżeli jeszcze go nie zamieszkują. Podejście typu „skoro nikogo nie ma, od dziś należy do nas”, reprezentują Lenariolenci, o których już rozmawialiśmy.

– Więc inne miejsce.

– Jedynie takie, w których ludzie nie przeżyją, są w teorii wolne. Ale tam również i astriadzi nie przetrwają. Zresztą, nawet jeżeli im by się udało, nie rozwiąże to głównego problemu. Półelfy mają wielką moc, ale brak odporności na mrok. Krasnoludy takiej potęgi nie posiadają. Ich przykład jest więc bezużyteczny.

– Hmm... przejdźmy więc dalej. O. – Virian aż pstryknął. – Smokoni. Posiadają wielkie moce magiczne. Są bliżsi astriadom.

– Przecież to po prostu ludzie, którym wszczepiono smoczą krew.

– Analogicznie astriadzi to ludzie którym „wszczepiono” elfią krew.

– Ha. Punkt dla ciebie. Niech pomyślę... – Melenvil podrapał się po głowie w zastanowieniu – Przeznaczeniem smokonów jest obrona smoków. Otrzymali je od Bogini Natury. Przyjęła ich zresztą do grona narodów natury...

– Tak samo, jak Lenariolenczyków, przypominam.

– Aj temat zmieniasz. Czego mieliby bronić zatem astriadzi? Nie ludzi, bo już wspomniałem, że się do tego nie nadają. Smoków też nie. Zajęte. Cóż innego?

– Nie wiem. Może drzew?

– Bardzo zabawne.

– Znalazłoby się coś.

– Smokoni bronią smoków nie przed mrokiem, a właśnie przed ludźmi. Pilnują, aby w swoim swobodnym przeznaczeniu życia ludzkość nie posunęła się za daleko i nie zaczęła zniewalać innych ras. Istotna rola, przyznaj szczerze. Jakoś nie widzę jednak w niej miejsca dla astriadów. Natury zaś pilnują druidzi, magu bitewny.

– Bogowie... – Virian westchnął zmęczony. – Jeżeli wszystkie elfy są tak uparte, jak ty, nie dziw się, że nie znaleziono alternatywy dla masowych śmierci.

– Z tą masowością bym nie przesadzał – rzekł Melenvil rozbawiony. – W każdym razie, kontynuuj. Dyskusja zaczyna mnie bawić.

– Zatem... orkowie.

– Zły przykład. Nie są nawet boską rasą. W ogóle nie ma dla nich miejsca w

planie bogów.

– A jednak odnaleźli środowisko do życia.

– Bo je wywalczyli w krwi i łzach. Ludzkość musiała się ugiąć.

– Może astriadzi powinni zrobić podobnie...

– Uważaj człowieku – Kael-Kirian pogroził mu palcem. – Takie stwierdzenie sprowadziłoby śmierć na twoją głowę w innych okolicznościach. Przyjmę, że nie słyszałem propozycji.

– No ale obecnie orkowie nikomu nie przeszkadzają. Żyją normalnie w tych swoich górach.

– Analogicznie jak z krasnoludami. Tylko dlatego, iż ludzie nie potrafiliby w nich przeżyć. I nie mają mocy. Naprawdę, są chyba jedyną rasą, która nie potrafi korzystać z magii. Dość zabawne. Nijak nie widzę porównania do astriadów, chyba że w kwestii ich braku w boskim planie.

– Hm... – Virian zastanowił się moment, bębniąc palcami o blat stołu. – A...

Wyzwoleni?

Cień przemknął przez twarz Melenvila. On sam zaś zmrużył oczy.

– Nie powinni w ogóle zaistnieć. A przypominam, że są oni waszym błędem, nie naszym.

– A jednak nieumarli żyją, choć owo słowo zupełnie do nich nie pasuje.

Mieszkają na pustej wcześniej wyspie, Manorii i niespecjalnie obchodzi ich reszta Voimsisu.

– Ale stanowią zagrożenie dla świata. – Rozmówca wydawał się stanowczy. – To istoty mroku, a zatem są tym, z czym od zarania dziejów mieliśmy walczyć. I najchętniej właśnie tak byśmy robili. Wiesz, co powstrzymuje Kael-Kirian od zebrania sił i uderzenia na Senelatiri, Ostoję Umarłych, choćby jeszcze i w tym roku?

– Cóż takiego?

– Chwalony przez ciebie Cesarz. Z jakiegoś powodu popiera tolerowanie mroku, uznając, że póki ten zachowuje się „grzecznie”, nie należy podejmować kroków. Bardzo... utopijne podejście. Mam przeczucie, iż kiedyś go zgubi.

– Czemu więc nie zignorujecie Eneriasa Kaznera i nie wypełnicie swego „obowiązku”?

– Bo Srebrzysty Wojownik reprezentuje ludzi. A obrona ludzi, gdy sami oni jej nie chcą, mogłaby spowodować konflikt między nami a wami. Ponadto dobrze wszyscy wiemy, że gdyby tylko wyzwoleni postanowili cokolwiek złego zrobić, Sojusz Kaistlancko-Anarchijski by ich zmiażdżył. I tyle.

– Interesujące... gdyby więc Wielki Cesarz stwierdził, iż astriadom należy się prawo do życia, posłuchalibyście go?

– Niby czemu? Co on ma w ogóle do tego? Zresztą musi przestrzegać zasad sojuszu.

– Ech...

– Skończyły ci się rasy Virianie – Melenvil dopił podane wcześniej wino. – A z nimi twój teoretyczny argument. Chyba koniec dyskusji.

– Jeszcze coś wymyślę – odparł Anarchijczyk, wstając z miejsca – Bywam bardzo kreatywny.

– Czekam zatem.

Mężczyzna oparł się o ścianę i z egzystencjalną miną spojrzał w radośnie huczący ogień w kominku. Stał tak dłuższy czas, aż ostatecznie spostrzegł go grający Sefnir.

– Aj widzę, że nasz Virian wpadł w zły humor – oznajmił, odkładając na miejsce instrument. – Trzeba go powstrzymać, zanim nas zarazi. Może się tym zajmij Ealio?

– Niby jak? – Kael-Kirianka wzruszyła ramionami. – Sam się w niego wpędził bezsensownymi dyskusjami.

– Nie zgadzam się. Już ja wiem, czego mu brakuje... I tu zapodaję pytanie, gdzie u licha podziała się Setilla!? W jego oczach ewidentnie widać tęsknotę.

Pani gospodarz parsknęła śmiechem, ale nie skomentowała stwierdzenia. Natomiast Anarchijczyk podjął temat:

– Owszem. Me serce krwawi na myśl, że zaproszenie do niej nie dotarło i siedzi gdzieś biedna w Kaistlanii, oglądając bezkresne morze trawy zza okna. Smutne...

– A słyszałeś, iż pojawił się niedawno w jej towarzystwie jakiś adorator? – Sefnir uśmiechnął się niewinnie.

– Co? Niemożliwe! Jak śmiał. Chyba będę musiał złożyć jej niedługo wizytę...

– Chyba trochę za późno, bo się zaręczyła.

– Że jak?!

– Uczcijmy minutą ciszy – oznajmił kłatownik, starając się przekrzyczeć ogólny śmiech – miłość, która nie zostanie spełniona. Biedny Virian.

– Jesteś bezlitosny przyjacielu – odparł, Anarchijczyk kręcąc głową ze śmiechem. Następnie podszedł do półki z trunkami i zdjął jeden. – Zatopię smutki w alkoholu.

– To akurat sok drzewa kryształowego! – krzyknęła nagle Ealia, zrywając się z miejsca i w mig podbiegając do mężczyzny. Jedną ręką wyrwała mu specyfik, drugą przygwoździła go do ściany. – Nic z tego mój drogi. Mówimy stanowcze „NIE” narkotekom.

– Aj, no i jak ja mam teraz zapić smutki?

– Znajdź inny sposób – nakazała Kael-Kirianka, dając mu buziaka w policzek. Ten się rozpozodził.

– Czuję się już nieco lepiej – oznajmił, ponownie budząc ogólną wesołość. – Na tyle, aby wznowić dyskusje.

– No nie... – Ealia westchnęła, na powrót siadając na miejscu. Skinęła tylko na Sefnira, by ten wznowił grę. Popłynęła spokojniejsza melodia.

Anarchijczyk usadowił się naprzeciwko Melenvila i popił już bardziej bezpieczny napój.

– Zatem? – spytał Kael-Kirian, unosząc wysoko brwi. – Dość szybko ci poszło wymyślenie argumentów.

– A gdzie tam. Mam raczej pytanie. Wspominałeś, że niektórzy twoi rodacy

mają satysfakcję z palenia astriadów na stosie. Dlaczego?

– Aj... – Uzdrowiciel westchnął ze smutkiem. – I tutaj docieramy do rzeczy, z którymi zdecydowanie się nie zgadzam. Ogólnie z karą. Moim zdaniem nie powinniśmy karać śmiercią a dożywotnią izolacją. Bo fakt, że się astriad narodził, nie jest przecież w żaden sposób jego winą. Niestety niewiele Kael-Kirian mnie popiera.

– Czemu? Przecież to dość... rzekłbym nieludzkie, ale słowo to nie do końca pasuje.

– Z powodu emocji. I gniewu.

– Słucham?

– Mogę ci zadać osobiste pytanie? Ile razy byłeś zakochany?

Virian zaskoczony nagłą zmianą tematu aż się zakrztusił. Odpartł jednak ostatecznie:

– Kilukrotnie. Dlaczego pytasz?

– Właśnie... kilukrotnie. U was ludzi tak to jest. Potraficie się zakochiwać i odkochiwać, ile tylko razy chcecie. Bogowie was tak ukształtowali. A elfy? Zakochują się raz i na całe życie. I w tym największy problem.

– Bo?

– Rozważmy sytuację. Człowiek i elfka lub odwrotnie, się w sobie zakochują. Kompletnie. Przez jakiś czas wszystko wygląda pięknie i w ogóle, mimo że miłość zakazana. Lecz teraz wyobraź sobie, iż ów człowiek... zmienia zdanie. Nagle poznaje kogoś innego albo po prostu mu przechodzi. U was to możliwe. I co wtedy ma zrobić ta elfka, zakochana na wieczność? Ona się nie odkocha. Nigdy. Gorzej, nigdy nie zapomni. Wiesz... wy macie zdolność regeneracji po rozstaniu. Nawet jeśli miłowana osoba was opuści, po jakimś czasie wasze emocje przechodzą. Zostaje smutek, lecz nie ma już palącego bólu. U nas natomiast to trwa wiecznie! Męka przez setki lat. I wiesz, jak się taka sytuacja najczęściej kończy? – Melenvil zrobił dłuższą przerwę dla efektu. – Samobójstwem. Kael-Kiria posiada największy odsetek samobójstw na całym Voimsisie. I teraz się postaw na miejscu takiego elfa, którego siostra odebrała sobie życie, bo jakiś człowiek ją uwiódł, a następnie zmienił zdanie. Nie czułbyś gniewu? Nie trawiłaby cię nienawiść? Tak samo, jak ja, kochasz swoją siostrę. Nie chciałbyś się zemścić na tych, którzy ci ją odebrali? Podobnie jak miłość, trudno pohamować nienawiść. I właśnie dlatego część Kael-Kirian z satysfakcją spogląda na palone na stosie osoby, które złamały owo prawo.

Virian milczał.

– I z tym się nie zgadzam – dodał na koniec Melenvil, spuszczając z tonu. – Potrafię zrozumieć ich gniew, ale złe emocje należy kontrolować, a nie pozwalać za ich pomocą wyrządzić jeszcze więcej cierpienia. Więzienie byłoby lepszym wyjściem. Niestety, mimo wielu protestów, w których brałem udział, rada królewska wydaje się nieprzekonana. Nie zraża to oczywiście protestujących, ale społeczeństwo nas nie lubi, uznając nas za miłośników astriadów.

– Co do przykładu... ludzie niekoniecznie zmieniają zdanie.

– Nie przeczę. Uśmiecham się mimowolnie, gdy podróżując po Voimsisie,

widzę parę staruszków, którzy przeżyli razem pół wieku. Albo chociażby myśląc o waszym Cesarzu i jego żonie. Ale zdarza się wam je zmienić. Zresztą podałem tylko jedną sytuację. Bywają inne. Na przykład, gdy zakochany elf patrzy jak miłość jego życia, zamiast wybrać go na wieczność, woli człowieka, na jakieś pięćdziesiąt lat.

– Cóż... wolna wola.

– Mimo to, boli niezmiernie. Zresztą nie musisz sam doznać podobnego zdarzenia, aby nabrać niechęci czy nienawiści. Spójrz na siebie. Czy Warderlon cokolwiek ci zrobił? Nie, ale zrobił w przeszłości twoim rodakom. Dlatego za nim nie przepadasz. Podobnie bywa z elfami. Sytuacje wychodzą na jaw i później tylko nastawiają kolejne osoby przeciw astriadom. Niewiele da się poradzić. I dlatego tak trudno przekonać królewską radę do zaprzestania organizowania okrutnych śmierci. Ech.

Zamilkli oboje. Argumenty zostały wypowiedziane, zdania wymienione. Niestety jak przy większości dyskusji przy przeciwnych poglądach, nie udało się dojść do porozumienia.

– Jesteście beznadziejni – odparła Ealia, zabierając ze stołu puste kieliszki. – Naprawdę nie mogliście wybrać na tę okazję lepszego tematu do dyskusji?

– Nie nasza wina. Narilla zaczęła.

– Jasne, jasne. – Pani gospodarz pokręciła głową z dezaprobatą. – Zrzucić wszystko na siostrę.

– Jeśli zaś mowa o Narilli – wtrącił się nagle Sefnir, podchodząc do nich bliżej. Wciąż jednak grał piękną melodię. – Lepiej na nią spojrzcie.

Wszyscy odwrócili się zgodnie, aby ujrzeć zaskakujący widok. Kobieta, niemal otoczona ramionami Dowelina zupełnie zatona w gorącym pocałunku.

– O... – skomentowała Ealia cicho, próbując ukryć rozbawienie. – Kto by pomyślał?

– Ale nie to jest najlepsze – odparł grajek, kończąc piosenkę. – Popatrz teraz na minę braterskiej dezaprobaty Viriana.

Kael-Kirianka zerknęła na Anarchijczyka, a następnie wybuchła nagłym niepohamowanym śmiechem, zwracając tym samym na siebie uwagę całego towarzystwa, włącznie z wcześniej skupioną wyłącznie na sobie parą.

– Nie przejmuj się – rzekł Melenvil, kładąc dłoń na ramieniu rozmówcy. – Mogło być gorzej. Mógł to być elf.

– Niby tak – odparł Virian, nieco otrząsając się już z zaskoczenia. – No ale... Warderłończyk? Naprawdę Nar? – zwrócił się do siostry.

– Wybacz – odparła tamta, uśmiechając się złośliwie. – Ale tak jak Ealia, nie przepadam za brązowowłosymi.

– Co?! – krzyknął Sefnir z dobrze odegranym oburzeniem. – Zapamiętam to sobie moje panie...

– A ty Dowelinie – kontynuował niezrażony anarchijczyk – Jak tak możesz uwodzić młodą?

– Mówiłem, że stawię jej czoła – odparł Warderłończyk bez skrępowań.

– Mhm... Stawiłeś.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Brzmiało stanowczo, jakby kołatki używał ktoś zniecierpliwiony i nieznoszący sprzeciwu. Wszyscy zgodnie spojrzeli na Ealię, lecz ta wyglądała na równie zaskoczoną. Pokręciła tylko głową, zaprzeczając, jakoby kogokolwiek się spodziewała.

– Któż to może być? – spytała zdziwiona, podchodząc powoli do wejścia.

– Może zaproszenie Setilli jednak dotarło? – spytał jeszcze Sefnir, próbując oczyścić atmosferę.

Chwilę później drzwi stanęły otworem i do środka weszło trzech odzianych w zbroję strażników. Posiadali również typowe kael-kiriańskie ostrza oraz naszywki z symbolem ojczystej wyspy elfów.

– Bogowie z wami. Pani Jilioverial? – spytał pierwszy z nich, wyglądający na dowódcę.

– Tak...

– Proszę wybaczyć najście, lecz otrzymaliśmy anonimową informację i zgodnie z procedurami musieliśmy przyjść, sprawdzić. Mam nadzieję, że nie będą państwo robić problemów. Załatwimy sprawę i znikniemy równie szybko, jak się pojawiliśmy.

– Ja... Oczywiście – odparła Ealia, zdeorientowana spoglądając raz na straż, raz na przyjaciół. – A o co dokładnie chodzi?

– Doniesiono nam, iż przebywa tutaj astriad.

– Co?! – zawołała zaskoczona Kael-Kiriana. Reszta towarzystwa też spojrzała po sobie ze zdumieniem. – Ja wiem, że jak na elfkę posiadam wielu ludzkich znajomych, lecz nigdy nie wpadłoby mi do głowy łamanie prawa. Musiała zająć jakaś pomyłka.

– Możliwe – odparł strażnik uspokajająco. – Mimo to, procedury mówią jasno. Pozwolą państwo?

– Ależ proszę...

Przedstawiciel prawa wyjął z torby niewielką książeczkę, zapisaną niezbyt wyraźnym pismem i podszedł do pierwszej osoby.

– Nazwisko?

– Virian Datren – odparł mężczyzna wyraźnie niezadowolony z owego najścia.

– Anarchijczyk. Jeżeli dacie mi możliwość dostępu do mojej księgi rodowej, mogę wam udowodnić ludzkie korzenie dziesięć pokoleń wstecz. A gdyby mimo wszystko coś wam się ubzdurało, że ze mnie astriad... Jestem obywatelem Cesarstwa i zgodnie z warunkami sojuszu będziecie musieli odtransportować mnie na Nastilię, gdzie osądzi mnie Cesarz. A przynajmniej ktoś z jego podwładnych.

– Znamy zasady człowieku – rzekł strażnik beznamietnie, zapisując coś w notatniku. – Nie masz się czego obawiać. Stań po lewej. Następny...

– Sefnir Sentoku – powiedział kłatownik, składając razem ręce. – Czy mam jakiegoś elfa w rodzinie? Bogowie jedni wiedzą, sam się już zgubiłem w genealogii. Może i jakiś gdzieś tam się przyplątał, nie mając dokąd iść. W ogóle to jak u licha zamierzacie sprawdzać?

– Mamy swoje metody. Uczono nas wiele o różnicach w cechach poszczególnych nacji i ras.

– Ach tak? Więc na kogo ja wam wyglądam?

– Połączenie Shandariana, Algabiorczyka i Kaistlanina. Może z lekką domieszką krwi kalwadorskiej lub wardelrońskiej. Ale pewnie więcej niż dwa pokolenia wstecz. Sefnirowi szczęka opadła.

– Dobrzy są... – przyznał z uznaniem, również zajmując miejsce po lewej.

– Ach... Pani Datren tak? – strażnik zwrócił się do Narilli.

– Panna.

– Oczywiście. Proszę stanąć od razu obok brata. Z ludzi został jeszcze...

– Dowelin Warentis – oznajmił jasnowidz, lekko chyląc głowę. –

Warderlończyk. O ile żadne zasady nie nakazują odwiezienia mnie na Akadarię w przypadku podejrzenia o mieszaną krew, właśnie tak zalecałbym zrobić, gdybyście mnie posądzili o bycie astriadem. Mroczne Cesarstwo dba o swoich obywateli i będzie wyraźnie wzburzone, jeżeli spalicie na stosie jednego z nich.

– Odważne słowa człowieku – rzekł strażnik, zaznaczając coś w książeczce. – Na szczęście nic ci nie grozi. Czas na elfy. Panna Jilioverial?

Ealia zdążyła się wcześniej przygotować. Od razu podała mężczyźnie białą kartkę, w której dało się rozpoznać jakiś dokument.

– Ukończyłam Akademię Magii w Nailietisji – oznajmiła, wskazując na papier. – Tam sprawdzają pochodzenie nie tylko fizycznie, ale i magicznie. Więc chyba nie musicie się silić.

– Oczywiście. Jeszcze tylko...

– Brat też ukończył, tę samą szkołę – dodała, wskazując na Melenvila. – Świadeństwo ma co prawda chyba u siebie. Takich rzeczy nie przywozi się raczej na spotkanie ze znajomymi. Ale sam fakt bycia magiem powinien was przekonać.

– Zatem wszyscy – rzekł mężczyzna, zamykając notatnik z zadowoleniem. – A przynajmniej według danej mi listy. Dobrze, że pani zameldowała o przyjeździe znajomych z wyprzedzeniem. Bardzo ułatwia to pracę.

– Wspominałam, iż przestrzegam zasad.

– Proszę zatem o wybaczenie za najście.

– Nie ma problemu.

Gdy tylko jednak padło owo zdanie, rozległ się tupot małych stópek i na schodach pojawiła się zaspana postać Nelivii. Prawdopodobnie przybycie straży przerwało jej lekki dziecięcy sen, więc zeszła na dół, by zobaczyć, co się dzieje.

– Nie mogłam zasnąć proszę pani – rzekła do Ealii zupełnie nieświadoma wydarzeń. Nagle wzrok wszystkich się na niej zatrzymał.

– No chyba nie... – powiedział Dowelin nim padło kolejne zdanie.

– Podejdź do mnie dziewczynko – nakazał strażnik, machnąwszy ręką zachęcająco. Kiedy jednak dziecko z przestachem spojrzało jedynie na swą nauczycielkę, sam przeszedł te kilka metrów i klęknął przy nowo przybyłej. – Pozwól mi spojrzeć ci w oczy...

Wówczas Sefnira olśniło. Uderzył się lekko w czoło, następnie spojrzał na Melenvila z wyrzutem i rzekł do niego cicho:

– To ty ich sprowadziłeś...

– Ha. Mamy cię – oznajmił przedstawiciel prawa, wstając z klęczek. – Ta dziewczynka zostanie zabrana do naszej głównej siedziby na dalsze badania.

– Co?! Nie! – krzyknęła natychmiast Ealia, a następnie ku zaskoczeniu wszystkich wyrwała Nelivie z rąk mężczyzny i przytuliła do siebie. – Nigdzie nie idzie!

– Panno Jilioveliar, proszę nie powodować dodatkowych problemów...

– To jakaś pomyłka – rzekła Kael-Kirianka stanowczo, odsuwając się powoli w stronę schodów. – Jej rodzice byli elfami. Tego jestem pewna, bo ich znałam!

– Siostro... – Melenvil zbliżył się do niej, wykonując uspokajające ruchy. – Bądź rozsądna. Nie masz pewności. A panowie na pewno wszystko sprawdzą przed wydaniem wyroku...

– Powiedziałam, że nigdzie nie idzie! Na górę Nelivia. – Nim ktokolwiek zdążył zareagować, obie już znajdowały się w połowie schodów. Po chwili zniknęły na piętrze. Dowódca strażników tylko westchnął.

– Na górze nie ma wyjścia prawda? – zwrócił się do podwładnego. Tamten pokręcił głową przecząco. – Wspomaganie astriadów karane jest równie surowo – rzekł, spoglądając na resztę spokojnie. – Nie wspominając już o utrudnianiu aresztowania.

– Nie sądzę, aby umyślnie pomagała tej astriadce – odparł Melenvil, zbliżając się do mężczyzn. – Prawdopodobnie po prostu przywiązała się do tego dziecka i nie potrafi zaakceptować prawdy. Wypiera ją. Nie chce uwierzyć.

– On ma rację – poparł przedmówcę Virian, spojrzawszy w górę schodów. Znajdował się ich najbliżej.

– Też tak sądzę panowie. Zresztą wasza gospodarz ma dobrą opinię w okolicy. Wolałbym zostawić ją w spokoju. Jeżeli jednak dalej będzie stawiała opór, nie pozostawi mi wyboru i czeka ją podobny los jak astriada. Takie prawo.

– Rozumiem. – Melenvil kiwnął głową ze smutkiem. – Proszę pozwolić mi z nią porozmawiać. Spróbuję przemówić jej do rozsądku.

– Lepiej ja – wtrącił się Virian, wchodząc na schody. – Nie sądzę, aby spodobał jej się fakt, że to ty wezwałeś straż.

– Hm... może i racja...

– Trzy minuty – oznajmił dowódca, pokazując dłonią. – Później wkraczamy. Idź.

Anarchijczyk wspiął się na górę, przeszedł podłużny szeroki korytarz, a następnie otworzył już lekko uchylone drzwi do sypialni. Na łóżku, trzymając uczennicę na kolanach, siedziała Ealia.

– Nie odbiorą mi jej – rzekła stanowczo choć cicho, tuląc do siebie dziecko.

– Wiem, że to boli kochana... – Virian usiadł obok niej i położył jej rękę na ramieniu. – Ale naprawdę nie widzę w obecnej sytuacji innej opcji...

– Spalą ją na stosie.

– Niekoniecznie. Jak wspominałaś, znałaś jej rodziców. Byli elfami. Zatem

strażnicy mogą się mylić. Nie przeprowadzali żadnych dokładniejszych testów. A w mieście wezwą jakiegoś doświadczonego w tych sprawach czarodzieja, który przeanalizuje ją magicznie. I wówczas pewnie okaże się, iż nie ma w sobie ludzkiej krwi! Więc ją wypuszczą. A jeśli nadal będziesz stawiać opór? Nelivii nic się nie stanie, lecz ty wpadniesz w straszne kłopoty. Po pierwsze z powodu utrudniania pracy sługom prawa, po drugie za teoretyczne sprzyjanie astriadom. Nie chcesz chyba zginąć.

Ealia milczała, nadal obejmując uczennicę. Nagle spojrzała rozmówcy w oczy, jakby się nad czymś zastanawiając, po chwili jednak wróciła do poprzedniej pozycji.

– Przeklęty Melenvil...

– Zrobił, co uznał za słuszne – rzekł Virian, gładząc Kael-Kiriankę uspokajająco po policzku. – Sama powiedziałaś, że jest zwolennikiem systemu. Musimy mu ów fakt wybaczyć.

– Nie chce go więcej widzieć.

– Ech... – Anarchijczyk wstał i stanął przed obiema tak stanowczo, jak tylko potrafił. Niestety przestraszony wzrok Nelivii w mig zniszczył jego pewność siebie. – Czas nam się kończy kochana. Musisz podjąć decyzję.

– Spalą ją na stosie – odparła Kael-Kirianka z czymś w rodzaju ponurej determinacji.

– Na bogów Ealio, wolisz spłonąć razem z nią?

– Tak!

– Co?! – Mężczyzna był wstrząśnięty. – Dlaczego? Czemu jesteś aż taka uparta?

– Bo to nasza córka Virian!

Anarchijczyk, totalnie osłupiały, patrzył na rozmówczynię bite piętnaście sekund, zanim dziwny dźwięk dochodzący z korytarza nie wybudził go z szoku. Odwrócił się w tamtą stronę, jedynie po to, by ujrzeć Melenvila, również zaskoczonego informacją co on sam. Nim jednak zdążyli cokolwiek powiedzieć lub dojść do jakiegoś milczącego porozumienia, na piętro wpadło dwóch strażników. Zepchnęli czarodzieja pod ścianę i bezceremonialnie ruszyli w stronę sypialni. Virion zamknął oczy. Kiedy zaś je otworzył, świeciły się już jasnoniebieską barwą.

Pierwszy wojownik, mimo iż zdołał ujrzeć zakłęcie, nie był w stanie go wyminąć. Zamarzł w akuracie przybranej pozycji i nie potrafiąc w ten sposób utrzymać równowagi, legł bezradnie na ziemi. Jego kompan już całkowicie przygotowany, z gracją łowcy uniknął lecącego lodowego sopła i dopadł do pokoju. Wyciągniętą wcześniej tarczą, dzięki sile własnego rozpędu zdzielił Viriana w brzuch, tak że ten wylądował bezładnie na łóżku. Następnie wyciągnął miecz i wziął większy zamach, jedynie po to, aby zaryć nim w pojawiającą się akuracie mroźną ścianę. Zaklął głośno pod nosem, a potem chwycił za stojące obok drewniane krzesło i jednym potężnym uderzeniem rozbił w drobny mak lodową zasłonę. Następnie chwycił przygotowującego kolejne zakłęcie Anarchijczyka za gardło, uniemożliwiając mu mówienie. Ealia próbowała pomóc walczącemu własną magią, lecz wojownik przyłożył miecz do szyi jej dziecka.

I w tym momencie przez korytarz przeleciał błękitny piorun, w jednej chwili paraliżując napastnika. Melenvil z miną konsternacji opuścił dłoń, w której jeszcze migało błękitne światło. Spojrzał na nich jedynie przez moment, a następnie odwrócił wzrok.

– Nic ci nie jest? – spytała Ealia, pomagając mężczyźnie podnieść się z łóżka.

– Fizycznie nie – odparł Anarchijczyk, rozmasowując sobie szyję. – Gorzej psychicznie.

– Bogowie Virian... – Kael-Kirianka objęła go czule, chwilę wcześniej niemym mrugnięciem każąc zejść córce z kolan. Potem obydwójce wstali.

– Nelivia mówisz? – spytał mężczyzna, biorąc dziewczynkę na ręce. – Mogłaś postarać się bardziej z imieniem.

– Teraz będziesz się czepiał?

Wyszli na korytarz. Alchemiczka podeszła do brata. Ten unikał jej wzroku.

– Melenvil...

– Nie wiedziałem, że jest twoja – odparł czarodziej, spoglądając w ziemię. Nic więcej nie dodał.

Moment później znajdowali się już na parterze. Ostatni strażnik również leżał na ziemi sparaliżowany.

– Ogólnie bardzo chciałem się pochwalić, iż ja pokonałem ostatniego – rzekł Sefnir, starając się jak zawsze oczyścić atmosferę. – Niestety to robota Narilli.

– Wcale nie – zaprzeczyła kobieta natychmiast. – Mi po prostu wypadło jedno z urządzeń z pracy, a on przypadkiem na nie nadepnął. Nie moja wina!

– Wszystko z wami w porządku? – zapytał poważnie Dowelin, zwracając się do ów dwojga. Tamci kiwnęli bezsłownie. – Dobrze. Ale musicie bezzwłocznie uciekać. Po kilku godzinach straż zacznie dziwić brak trójki z nich i wyślą kolejnych.

– Wiem – rzekł Virian, przyglądając się, jak Ealia pakuje rzeczy swoje i córki. – Złapiemy najbliższy statek na Nastilię.

– Nie do Cesarstwa – zaprzeczyła Narilla, kręcąc głową. – Wiem, iż wierzysz w Cesarza bracie, ale on ma w tej sprawie związane ręce. Będą was ścigać.

– Więc gdzie?

– Do Kaistlanii – oznajmił nagle Melenvil, schodząc w końcu na dół do reszty towarzystwa. Wszyscy spojrzeli na niego z zaskoczeniem. – W ich prawie nie ma przepisu odnośnie do astrydów i związków między rasowych. Kael-Kiria od wielu lat próbuje je wynegocjować, ale jak dotąd bez skutku. Mieszkańcy Kahvelu są bardzo uparci. O ile nie mogę obiecać, że będziecie tam bezpieczni, to przynajmniej samą obecnością nie złamiecie prawa.

– Kaistlania... Dobrze.

Narilla nagle podeszła do brata i dała buziaka wciąż trzymanej przez niego Nelivii. Ta odsunęła się przestraszona.

– Spokojnie kochana – rzekła Anarchijka pogodnie. – Nie bój się cioci. Wszystko będzie dobrze. Rodzice się tobą zaopiekują.

– Nie jesteście zaskoczeni – stwierdził Virian ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Nie obraż się przyjacielu, ale... Twój niby romans z Setillą mógł zmylić postronnych. – Dowelin jako jedyny z wszystkich usiadł z powrotem na kanapie. – Ale na pewno nie nas. Choć przyznam, iż dziecka się nie spodziewałem.

– Nikt się nie spodziewał – dodała, Ealia ze skomplikowaną miną.

– Ile zadziała twoje zamrożenie? – Melenvil skupiał się obecnie przede wszystkim na problemach.

– Póki jestem tutaj, długo – odparł Virian z zastanowieniem. – Jeżeli jednak odejdę...

– Po to masz zaklinaczkę w rodzinie – oznajmiła Narilla, wydając z torby dwa dziwnie wyglądające amulety. Wydawały się całkowicie bezpieczne, ale kto wie jaką mocą obdarzyła je zdolna rzemieślniczka.

– Idźcie więc. I to szybko – Kael-Kirian pomógł spakować siostrze ostatnie rzeczy. – Ja zostanę. Wezmę, ile zdołam na siebie.

– A reszta?

– Jak pójdziemy wszyscy, nabiorą podejrzeń i na pewno nas nie wypuszczą. – Dowelin wydawał się pewien swego. – Zresztą damy radę. Mnie na przykład wyciągnie Mroczne Cesarstwo. W końcu.

– O mnie się nie martwcie – Narilla machnęła tylko ręką, siadając przy Warderłończyku. – Sam mówię, że muszą odeskortować Anarchijczyków na Nastilię.

– Ze mną gorzej – rzekł Sefnir, nalewając sobie ku zdumieniu większości kieliszek nalewki. – Ale znam miejsce. Na zachodzie. Przy odpowiedniej zapłacie przemycą każdego. Tak więc bez zmartwień.

– Najgorzej ja – rzekł Melenvil, wpatrując się w ogień z zamyśleniem.

– Bracie...

– Ćś... ja to zapoczątkowałem i ja to zakończę. Daj mi uśmierzyć poczucie winy. Idźcie.

– Ma rację. Ruszajcie.

Cała trójka upewniła się, że wzięła wszystko, co niezbędne, a następnie zebrała się w przedpokoju.

– Trzymaj się braciszku – rzekła Narilla, obejmując brata na pożegnanie. – Jak tylko zdołam, odszukam was w Kaistlanii.

– Powodzenia wam – oznajmił Sefnir, a następnie mrugnął łobuzersko. – A tak przy okazji... liczę, że na jednym dziecku nie poprzestaniecie.

– Sefnir! – Dowelin był zdegustowany.

– Wybaczcie. Ostrzegałem, że nie potrafię się powstrzymać. Żegnajcie.

Po chwili byli już na drodze, przemieszczając się powoli w stronę światła wioski.

– I dlaczego? – spytała Ealia, ostatni raz zerkając na swój dom.

– Jak mówił twój brat? – Virian objął ją czule. – Nic nie poradzimy. Bo to „Kwestia Przeznaczenia”...

Virian, Ealia i Nevilia szczęśliwie dotarli do Kaistlanii, gdzie udało im się stworzyć normalną rodzinę. Kael-Kiria kilkakrotnie ubiegała się o ich deportację, lecz zawsze uparci kaistlantcy urzędnicy nie dopuścili do niej.

Melenvil został skazany na śmierć za pomoc astriadom, jednak wpływy rodziny Jilioverial zdołały go uratować. Przez kolejne lata prowadził protesty aż w końcu udało mu się doprowadzić do zniesienia kar śmierci dla półelfów.

Narillę zgodnie z prawem już kilka dni po wydarzeniach przewieziono na Nastilię, gdzie cesarscy urzędnicy, nie znaleźli w niej winy. Później wielokrotnie odwiedzała brata w Kaistlanii.

Dowelin został wykupiony przez Mroczne Cesarstwo z rąk Kael-Kirian. W zamian musiał jednak pozostać na Akadarii do końca życia, służąc Warderlonowi.

Sefnir jako jedyny nie zdołał opuścić elfiej wyspy. Spalono go na stosie czterdziestodzień od owych wydarzeń.

Mimo iż podobnych historii było wiele, dopiero ta zapoczątkowała lawinę wydarzeń, która skończyła się wiele lat później, Rewolucją Astriadów.